

III Międzyszkolny Konkurs Ortoepiczny
„Jesienne Spotkania z Poprawną Polszczyzną”
Krasnobród 2019
Finał
Minidyktando

Tkwiący niewzruszenie na swoim cokole św. Hubert nie kwapił się z podpowiedzią, którą z dróg wybrać. Czy ruszyć prawą, węższą, ale bardziej stromą, przy której w nie tak odległej przeszłości widywałam nabrzmiałe od słodczy ciemnofioletowe ostrężyny, czy też lewą, szerszą i przychylniejszą dla niewprawionego piechura, która, o ile dobrze pamiętam, prowadzi do urokliwego, porośniętego rzadkimi hydrofitami jeziorka? Wizja szmaragdowozielonej toni, w której niby w zwierciadle odbijają się pierzaste cumulusy, nadbrzeżne karminowozłote liście buku i morelowo-różowe zupełnie tu niespodziewanego grujecznika japońskiego przeważała.

Dwa kwadranse później nie byłam już tak pewna słuszności podjętej decyzji. Pamięć splatała mi nie lada figła: dróżka prowadzi nad bajkowy akwen, a jakże, tyle że przez kolejne zalesione wzniesienia, nie tak już przyjazne jak początkowy odcinek trasy! Miłe złego początku, ale koniec żałosny – westchnęłam za biskupem lidzbarskim – bylebym tylko nie skończyła jak jego woły! Półzywa z wycieńczenia – któżby pomyślał o zabraniu z sobą wody, wybierając się na niezobowiązującą przechadzkę – nieomal biorąc pasącego się na pobliskiej łące byka za symbolizującego apostoła Ardenów jelenia ze złotym porożem, dotarłam na skraj wioski. Mieszczuch jednak ze mnie, a nie żaden piechur!